

**Zadziwienie rzeczami.**

**Hortus delectat aethetica.**

Autorefleksja nad cyklem prac będących rozprawą doktorską.

Promotor: prof. zw. Agnieszka Cieślińska – Kawecka

Autor: mgr Agnieszka Gewartowska

Pracę dedykuję mojemu ukochanemu bratu Marcinowi,  
który obdarował mnie siłą kiedy byłam słaba.

## Zadziwienie rzeczami.

### Hortus delectat aesthetica.

Autorefleksja nad cyklem prac będących rozprawą doktorską.

Hortus delectat aesthetica - Ogród rozkoszy estetycznych. Aby mogła go przywołać, opisać, najpierw muszę się zastanowić nad pojęciem „aesthetica”. Sięgam do Wikipedii, strony internetowej, która słynie z tego, iż skrupulatnie i sprawnie odzwierciedla to, co w danej chwili uchodzi za obowiązującą prawdę w powszechnej opinii i szukam definicji słowa – aesthetica... Otóż: „słowo estetyka wywodzi się z greki, a dosłownie tłumaczone oznacza dotyczący poznania zmysłowego, ale też wrażliwy”. Jest to dziedzina filozofii zajmująca się pięknem i innymi wartościami estetycznymi. W polskiej literaturze filozoficznej przedmiot estetyki w sposób najbardziej precyzyjny został określony przez Marię Gołaszewską w jej książce pt. „Zarys estetyki”, gdzie opisano estetykę jako naukę zajmującą się tak zwaną sytuacją estetyczną. W ramy sytuacji estetycznej wchodzi artysta (twórca), proces twórczy, dzieło sztuki, odbiorca, proces percepcji sztuki oraz wartości estetyczne. Zadaniem estetyki filozoficznej jest opisać relacje pomiędzy poszczególnymi elementami sytuacji estetycznej<sup>1</sup>.

Czym dla mnie jest aesthetica? Aesthetica, aesthetica, aesthetica ... w głowie kłębią mi się rozliczne myśli. Bo jak mogę odpowiedzieć na to pytanie skoro samo pojęcie *piękna* w świecie postmodernistycznym zostało zakwestionowane i zdewaluowane. Jak mogę sobie uzmysłowić czym dla mnie jest aesthetica skoro jest jednocześnie wszystkim i niczym zarazem. Jeśli utożsamiam ją z pojęciem pewnego ładu, porządku, kanonem rzeczy, rzeczy jakichkolwiek, to mogę odnaleźć ją dosłownie wszędzie. Nawet w stosie brudnych naczyń w zlewie. W ich zmyślnym ustawieniu czy też chaotycznym ustawieniu... Zestawieniu kształtów, form, układzie ściekającego brudu i smug na przykład tłuszczu... Mogę się jej dopatrywać w sieci pajęczej utkanej pomiędzy trawami, na drzewach czy też pomiędzy framugami okiennymi w moim domu. W splocie precyzyjnym pajęczej sieci a jednocześnie zdekonstruowanym przez jej „twórcę”. Podobno pająki podczas wyplatania swojej sieci robią to w określony sposób, w rytm z góry zaplanowanych zasad i reguł. Część sieci pleciona jest w jednym kierunku, w jednym rytmie odstępów, szerokości, długości i linii. Po czym następuje niejako zerwanie z zasadą, zaprzeczenie podjętego wysiłku i następna część dzieła pajęczego poddana jest zupełnie odmiennym rygorom i działaniu. Następuje inny porządek

reguł. Harmonia została zaburzona, zaburzona jakby odgórnie, instynktem natury. Pomiędzy tymi dwoma odmiennymi fazami działania pająk wpada niejako w krótkotrwały stan comy. Dlaczego o tym piszę, dlaczego przytaczam te informacje zasłyszane podczas wykładu prof. Majewskiego a propos pajaków? Ponieważ ta faza uśpienia wydaje mi się bliska stanowi człowieka, często jesteśmy w stanie comy. Będąc w niej nie uświadamiamy sobie wartości, znaczeń estetycznych, porządku rzeczy, zjawisk, piękna, świata. Tracimy niejako namysł nad zjawiskami, działaniami, nad jakąkolwiek dziedziną nauki czy też po prostu życia, życia samego w sobie... Nie potrafimy trwać w permanentnym stanie świadomości, uświadomienia. Konkludując, estetyka jest dla mnie pewnego rodzaju podskórnym przeczuwaniem, poczuciem piękna obecnym w nas od zawsze, ale nie zawsze uświadomionym. Jest wartością poznawczą dotyczącą nie tylko zagadnienia piękna, ale i życia, którego jak pisał Henry Miller celem jest życie a to oznacza bycie świadomym – zazdrośnie świadomym do upojenia, pogodnie świadomym, bosko świadomym. Cóż, to jako artystka, parająca się formą nieścistą, z założenia nieprzeniknioną, kruchą i niestabilną, nadająca kształt temu co bezkształtne i bezforemne, manipulująca prawdopodobieństwem zająć i zdarzeń na kartce, płótnie, narzucająca porządek temu co chaotyczne, rozproszone, przypadkowe a tym samym nieprzewidywalne, a jednak czasem metafizyczne...

Co nasuwa mi się pod pojęciem *aesthetica* jako ignorantce, która wyrosła w kulturze myśli platońskiej? Czy lata szkolne, lata studiów wpołyły we mnie jakąś gruntowną wiedzę na ten temat? Czy też może usilnie ją niwelowałam, aby być niczym nie zapisaną kartą i nie doświadczać wiedzy nabytej, by móc stanąć przed białą płótną, nieskażona wiedzą i prądami estetycznymi, kierunkami w sztuce, aby być intuicyjną w swym działaniu, autentyczną... Czy udało mi się zachować mą niewiedzę w pełni, czy też przesiąknęłam li tylko pewnymi skrótowymi ideami lansowanymi w poszczególnych stuleciach z uwagi na prądy filozoficzne, mody czy też kierunki naukowe... Czy bliskie jest mi sformułowanie Zygmunta Freuda, iż: „Estetyka jako nauka bada warunki doznawania piękna; estetyka nie potrafi wyjaśnić natury i pochodzenia piękna i jak to zwykle bywa, brak wyników pokrywa zbytciem pięknych, lecz ubogich w treści słów.”<sup>2</sup> Bo przecież filozofowie mają w pełni rację, domagając się dokładnych logicznych i przede wszystkim niedwuznacznych definicji reguł, które to wykluczają ambiwalentne i sprzeczne wnioski. Już od czasów Sokratesa głównym przesłaniem filozofii jest przecież objaśnienie myśli i mowy, które ułatwia nam komunikację. Podobnie z estetyką, która szuka odpowiedniej formuły, definicji i granicy odróżnienia dla idei piękna. Bo przecież przez stulecia próbowano nadać definicję piękna, która by trafiała do każdego i budziła jego zgodę nań... Czy to się udało? Czy dysponujemy w XXI wieku pojęciem piękna, które by nie budziło w nikim wątpliwości co do jego rozumienia i istoty właściwego użycia? Czy wiemy do jakich rzeczy, przedmiotów, stanów itp. pojęcie piękna się odnosi, a do jakich już nie? Czy może bardziej niż kiedykolwiek jest na miejscu stwierdzenie Lukrecjusza, że: „to co jest

pokarmem dla jednego człowieka, dla innych może być gorzką trucizną” Czyż nie dobitnie pokazuje nam to, iż piękno jest w oku obserwatora, a co za tym idzie nie może być użyteczne z racji różnorodności nas samych...a jego kwestia osądu jest ciągłym zaproszeniem do dyskusji, bo chcielibyśmy aby piękno było ideałem, który mógłby nas prowadzić poza świat istniejący już, a tym samym dawać nam możliwość transgresji i transcendencji. Myślę, że mogą jedynie stwierdzić, iż przeczuwam piękno, podążam w jego kierunku, nie mogąc go jednak bezpośrednio doświadczyć jako ideału, gdyż wtedy moja podróż zakończona by została.

Czym jest dla mnie owo zadziwienie rzeczami? Mirażem pojęć, przeżyć i doświadczeń zamkniętych w nieustannej chęci buntu i sprzeciwu na rzeczywistość zastaną. Jak obejść, przemierzyć, stwarzać czy też może bardziej odtwarzać dzień po dniu, świat - świat niechciany, a zastany? Kreując go od nowa na kartce, płótnie, lapidarnie dodając jego niektóre przejawy i formy przeżyte, stwarzając sobie wiadomy kod, kod który pomaga i umożliwia dojść do ładu z dziwactwami i idiotyzmami świata, jakiego jestem składnikiem i jak to już stwierdził Albert Camus pomaga gonić niezmordowanie za prawdą ludzkiego losu. Bo jak on sam twierdził, umieścił się On, co jest mi bardzo bliskie, „miedzy niedolą a słońcem”. „Niedola”<sup>3</sup>, jak wyjaśnił, chroniła go przed uwierzeniem, że wszystko pod słońcem jest w porządku i ma się dobrze, zaś słońce pouczyło go, że historia to jeszcze nie wszystko. Camus przyznawał się do faktu bycia pesymistą wobec ludzkiej historii, a optymistą wobec człowieka. Czyż to nie piękne!? A dlaczego tak czynił? Z tego tytułu, iż człowiek „jest jedyną istotą jaka odmawia bycia taką jaka jest”<sup>3</sup>. Wolność ludzka, twierdził Camus, to „nic innego jak szansa lepszego bycia”<sup>3</sup> – zaś „jedyny sposób na życie w nie - wolnym świecie to stać się tak absolutnie wolnym, że już sam fakt istnienia jest aktem buntu”<sup>3</sup>. Owo zadziwienie rzeczami jest również mirażem doświadczeń w podróżach przez trzy kontynenty: Ameryki Północnej, Azji, oraz Europy. Mirażem trzech warsztatów jakie uprawiam, a które nieśmiało nazwę sztuką: grafika artystyczna, rysunek i malarstwo. Mirażem pojęć: piękna, duchowości, natury, wolności i kiczu. Kiczu jako współczesną utratą piękna. Jak to formułuję? Piękno jest niejako wpisane we mnie, gdyż odnajduje w sobie jego wiecznotrwałe pragnienie, które wynika „(...) z żywej potrzeby kalotropizmu, przywiązania i podążania za wszystkim co piękne, ale także co harmonijne, co odsłania i pozwala zobaczyć fenomen koloru, kształtu czy formy, a co bierze się ze swoiście uniwersalnej wiary artystów”<sup>4</sup> - ale także wszystkich ludzi obdarzonych głębokim „zmysłem rzeczywistości”<sup>4</sup> - w „aktualność piękna”<sup>4</sup>. Tu z całą mocą trzeba podkreślić – „(...) człowiek jest istotą estetyczną, kalotropiczną, poszukującą piękna i podążającą za nim i jest to silnie związane z jego etyką! Do dobrego życia konieczny jest estetyczny ład i piękno także, a może zwłaszcza użyteczne, bo one ogarniają i zabezpieczają w efekcie kulturę życia i zamieszkiwania. Wiele badań potwierdza, że w estetycznej przestrzeni ludzie nie tylko się lepiej czują, ale także się lepiej do siebie odnoszą (...).”<sup>4</sup>. Sam kicz natomiast jest sztuką uwodzącą nas do śmierci, a nie do życia, gdzie w czasach

postmodernizmu, jak mówi Donald Kuspit: „(...) sztuka stała się niejako kolejnym wpędzonym w depresję sposobem spędzania czasu, a nie sięganiem po czas i kontemplacją (...)”<sup>5</sup> Jak na przykład robił to Van Gogh, czy Józef Czapski. Z kolei zagadnienie wolności utożsamione jest przeze mnie w obliczu monumentalnej przyrody Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Celowo tu piszę nie USA, aby uzmysłowić fakt, iż jest to zlepek różnorodności, nie tylko geograficznej i kulturowej ludzi, jak pisze Ryszard Kapuściński: „(...) Mówiąc o człowieku albo rozmyślając o nim przestałem zadawać pytania, czy jest on biały, czy czarny, anarchistą czy monarchistą, czcicielem mody czy stęchlizny, swój czy obcy, a zacząłem pytać co w nim jest z człowieka (...)”<sup>6</sup>, ale przede wszystkim jest to marzenie o uczynieniu niepewności mniej zniechęcającej, a szczęścia bardziej trwałym. Tą trwałość próbuję uchwycić i wyrazić za pomocą języka plastycznego, gdzie konsekwentnie chcę łączyć warsztaty grafiki artystycznej, aby szukać nowych znaczeń formalnych, łącząc technikę transferu z malarstwem, collage z wklęsłodrukiem, litografii z kredką, a ołówka z farbami graficznymi. Tworząc w ten sposób technikę właściwą dla swoich działań – technikę mix media, w której chcę zawrzeć autorefleksję nad cyklem prac będących rozprawą doktorską - **Zadziwienie rzeczami. Hortus delectat aethetica.**

## Kolosal

Tak więc, „(...) zamknijmy oczy, zatkajmy uszy i wyostriamo nasz słuch. Od najcichszego tonu do najdzikszego wrzawy, od najprostszego nuty do najwyższej harmonii, od najgwałtowniejszego, namiętnego krzyku do najłagodniejszych słów rozumu, to przemawia Natura, odstawiająca swe istnienie, swą potęgę, swe życie i swe pokrewieństwo, tak by ślepiec, przed którym zamknięty jest cały wielki świat widzialny, mógł pojąć nieskończone królestwo życia w tym, co słyszy (...)”<sup>7</sup> Poddam się zaleceniom Goethe’go, wsłuchuję się..., słucham..., nasłuchuję. Co słyszę? Rytmy... Rytmy słyszę, którymi zdaje mi się, jest nasyciona Natura i co więcej cały świat nas otaczający. Z rytmem spotykamy się nieustannie, od pierwszych chwil naszego życia. Rytmem jest serce matki, które nadaje rytm życia, rytmem jest ruch kołyski i śpiew, który mu towarzyszy, szum fal bijących o brzeg, błysk morskiej latarni, rechot żab w stawie i szum wiatru w koronach drzew. Rytmicznie zmieniają się pory roku. Rytmem jest także stukot pociągu, którym jadę i znikające raz po raz słupy telegraficzne za oknem. Rytmy świata mnie przenikają, wnoszą własne metrum, pobudzają do poszukiwania i znajdowania odpowiedzi na dręczące mnie pytania. W wierzeniach pierwotnych rytm kojarzy się z początkiem życia. Ponoć na wyspach Polinezji bóg, ulepiwszy z gliny posążek kobiety-matki, tańczył przed nią trzy dni i trzy noce. Bębny przyspieszały rytm, to zwalniały, a on w każdym ruchu tańczącego ciała w rytm bębnowy, wyrażał błagalną zachętę... aż wreszcie - jak pisze Czesław Miłosz – materia nie mogła już utrzymać swojego bezwładu. Przebiegło ją pierwsze drgnienie rytmu, przebudzenie po śnie... A może ten rytm wybijany przez bębny, dotarł z głębin wszechświata? Może wzbudziły go

płynące z międzygwiazdnych przestrzeni sygnały? Regularne, miarowe, wydobywające się z wnętrza kolosów, przy których nasze Słońce jest pyłkiem. Bo przecież, jak przypomina nam o tym geolog, Walter Alvarez, większość galaktyk obejmuje około stu miliardów gwiazd, a galaktyk we wszechświecie jest co najmniej tyle samo. Oznacza to, że w całym wszechświecie świeci 10 000 000 000 000 000 000 000 (10 do potęgi 22) gwiazd. A najnowsze spostrzeżenia z ostatnich lat mówią, że we wszechświecie może być o wiele więcej galaktyk, więc należałoby dodać jeszcze więcej zer czego tu nie czynię bo i tak napisana przeze mnie liczba jest dla mnie niewyobrażalną a dającą jedynie poczucie ogromu nieskończoności świata Natury. No cóż..., a Słońce jest tylko szeregowym członkiem tego niewyobrażalnie ogromnego skupiska – Wszechświata, który jest przede wszystkim dynamiczny, ewoluujący nieustannie i niespokojny. Niespokojny jakimś rytmem, rytmem może właśnie wspomnianych wcześniej przeze mnie kolosów. To gigantyczne skupiska materii, źródła potężnych pól magnetycznych i grawitacyjnych – gwiazdy neuronowe – ślą we wszechświat – i do nas – fale radiowe o dużej intensywności. Cechuje je tak doskonała regularność, iż ośrodki, w których powstają, nazywają się pulsarami. Czyż więc nie można sobie wyobrazić, iż rytm pulsarów narzucił rytm bijącym bębnom i pierwszy puls krwi, naszej krwi, który przebiegł budzącego się do życia człowieka, był odpowiedzią na ich rytm... Puls krwi od pulsarów wszechświata? Gdzie jeszcze widzę te pulsujące rytmy? W rzeczach ze świata flory i fauny, która zaprasza mnie do odkrywania na nowo swych sekretów, drażniąc i kusząc... Widzę je na przykład w muszlach, ich kształtach i strukturze. W narastającym konchiolinowo-wapiennym szkielecie, warstwa po warstwie wytwarzanym przez tak zwany nabłonek płaszcz mięczaków. Te rytmy mnie uwodzą i wraz z powyższymi rozmyślaniami prowokują do ujęcia i koncipowania twórczej pracy pod tytułem Kolosy. To w niej, imaginuje sobie, w formie muszli owe pulsary. Niewyobrażone staje się wyobrażone. Zamknięte w formie graficznej jaką jestem w stanie zaakceptować, poprzez swą złożoność rysunku i linii. Niczym rytmów budujących kształt. Nakładające się, delikatne warstwy abstrakcyjnych plam i przetarć, zanikających niczym odległe galaktyki stworzone za pomocą techniki wkłęsłodruku oraz eksperymentu wody, gumy arabskiej i asfaltu poddawany licznym trawieniom mają stwarzać tło. To tło później wykorzystam jeszcze w wielu następnych pracach z tego cyklu. Stwarza ono bowiem możliwości widzenia i komponowania czegoś nieuchwytnego czym jest przecucie artystyczne – może wizja – choć nieśmiało to tak nazywam... To chyba jedyny udany w rozlicznych poszukiwaniach podczas pracy nad cyklem grafik, będących wkłęsłodrukiem - eksperyment. Wynikał on z niezadowolających efektów wcześniejszych prób stworzenia przestrzeni dla tematu pracy - tła. Wykorzystałam w nim doświadczenia pracy wcześniejszej w materii litografii, gdzie guma arabska jest „chlebem powszednim”, że tak się wyrażę, a w przypadku technik metalowych tym „chlebem” jest kwas... Znajomość zachowania gumy arabskiej, asfaltu, którymi zwykle wcześniej robiłam rysunki na kamieniu litograficznym skłoniła mnie do podjęcia ryzyka zestawienia tych związków, a ich wspólna

reakcja na siebie dała pożądaną i oczekiwany efekt malarski. Ale wróćmy do owego tła. Było mi ono potrzebne, jego strukturalność, delikatna malarskość, dla zestawienia czystego mocnego graficznego rysunku „rzeczy” wyobrażonych, istniejących w przyrodzie, dla których inspiracją były również opracowania Ernsta Haeckela. Tła tego użyłam również przy cyklu prac pod tytułem: Części Wszechświata, który powstawał pod wpływem powyższych przemyśleń jak i studiów, opisów i rysunków Ernsta Heackela zawartych w jego książce pod tytułem „Die Radiolarien”, które później były opracowane przez profesjonalnych grafików rytowników, litografów. Postać tego wybitnego naukowca, zoologa, botanika, przyrodnika oraz badacza i rysownika żywo mnie intryguje.

### Oikos

“Pulchra sunt quae videntur

Pulchriora quae scientur

Longe pulcherrima quae ignorantur

Piękne są rzeczy które widzimy,

Jeszcze piękniejsze te, które rozumiemy,

Ale najpiękniejsze te, których nie ogarniamy.”<sup>8</sup>

Przytaczam słowa Nielsa Steensona, gdyż owo „nie ogarniamy” czytam i pojmuję jako miliardy złożonych cykli biochemicznych procesów, których do końca jeszcze nie rozumiemy, które prowadzą do powstawania struktur, układów form, aż w końcu organizmów. Właśnie ich, z zawziętością i nieugięte poszukiwałem między innymi, wyżej przeze mnie wymieniony już Ernst Haeckel. Odkrył on między innymi nowe, malutkie jednokomórkowe organizmy morskie – promienice. Owo najpiękniejsze piękno, którego nie dostrzegamy, to piękno widoczne tylko pod mikroskopem, bowiem organizmy odkryte przez Heackela były zaledwie 0,2 milimetrowej wielkości. Zachwycają one swoją formą, kształtem, złożoną symetrią. Ich wyjątkowe mineralne szkieleciki po powiększeniu ukazują swoją zadziwiająca strukturę, często z promienistymi wypustkami, które przydają im lekkości, świetlistości i ażurowości. Te odkrycie Heackel opublikował w 1862 roku we wspaniałej dwutomowej książce pod tytułem „Die Radiolarien (Rhizopoda Radiaria)”. Fenomen tej publikacji opiera się nie tylko na wiedzy z zakresu biologii, zoologii, chemii, ale może przede wszystkim na jej artystycznych walorach – rysunkach. Autor samodzielnie rysował na podstawie bacznie poczynionej obserwacji organizmów pod mikroskopem. W ten sposób zilustrował swoją książkę. Ilustracje cechowała



wielka precyzja, szczegółowość i piękno. Było to możliwe dzięki niebywalej zdolności Heackela do obserwowania jednym okiem tego co dzieje się pod mikroskopem, a kontrolowania w tym samym momencie tego co rysuje na papierze, drugim okiem... Zdziwiająca i rzadka to zdolność! Publikacja ta przyniosła Heackelowi tytuł profesorski i możliwości podążania za swoją pasją. Pasją badacza, zoologa, botanika, poszukiwacza i rysownika. Te zainteresowania można by dziś rzec, czynią z niego człowieka wszechstronnego, a co więcej, zważywszy na jego talent rysownika i wiedzę, artystę multidyscyplinarnego. Zapewne ten fakt posiadania i łączenia tych umiejętności tak mnie fascynuje w osobie Heackela i skłania do studiowania nie tylko wyżej wymienionej pozycji, ale i kolejnych jego dzieł. Fascynującą książką, nad którą autor pracował 18 godzin dziennie przez cały rok, jest dwutomowe dzieło pod tytułem: „Generelle Morphologie der Organismen” (Ogólna morfologia organizmów), wydane w 1866 roku. Jest to tysiącstronicowy almanach wiedzy o ewolucji i morfologii, studium struktur i kształtów organizmów w słowie i w rysunku. To co zadziwia w tej publikacji, to ogólny pogląd na przeciwdziałanie sztywnym czy też coraz bardziej sztywniejącym podziałom pomiędzy dyscyplinami naukowymi. Heackel bowiem uważał, (a w owym czasie jego poglądy były bardzo przesiąknięte teoriami Darwina i badacz nie skrywał fascynacji teorią ewolucji opisaną w książce „O pochodzeniu gatunków”), iż naukowcy stracili rozumienie całości. Botanicy, zoolodzy zaledwie zbierali pojedyncze cegiełki, ale zgubili z oczu wzór całości, w przeciwieństwie do Darwina. Czyżby był to pierwszy postulat o potrzebie rozumienia nauki jako interdyscyplinarnej wiedzy? Co ciekawe, książki Heackela o teorii ewolucji Darwina zostały przełożone na ponad tuzin języków i sprzedawały się w większej liczbie egzemplarzy niż praca samego Darwina, co wskazuje, że więcej osób dowiadywało się o teorii ewolucji od Heackla niżli z innych źródeł<sup>9</sup>. To co warto jeszcze podkreślić, moim zdaniem, to, iż autor *Generelle Morphologie* od dawna zbliżał się do myślenia, które dzisiaj nazywamy ekologicznym. Już jako student, w 1854 roku, w Wurzburgu czytał Humboldta. Aleksander von Humboldt był z kolei podróżnikiem, odkrywcą i badaczem fauny i flory, który rozumiał naturę. Dostrzegł on, iż wszystko na siebie w niej oddziałuje ze wzajemnością. To on pierwszy odszedł od skoncentrowanej na człowieku perspektywie w świecie Natury, a był to rok 1800, kiedy ostrzegał już i pisał iż „ludzkość ma moc aby zniszczyć środowisko”<sup>10</sup>. naturalne, a „konsekwencje będą katastrofalne”<sup>10</sup>. Formułując te słowa stał się nieświadomie ojcem ekologii! Przecież w tamtym czasie, konkretna myśl od tysiąclecia charakteryzowała postawę ludzkości. Już bowiem Arystoteles pisał, że skoro „natura nic nie stwarza bezcelowo i bezużytecznie, to musiała wszystko to stworzyć dla ludzi”.<sup>11</sup> Później, ponad dwa tysiące lat, botanik Karol Linneusz powtórzył te słowa, kiedy w 1749 roku stwierdził, że „wszystko powstało ze względu na człowieka”<sup>12</sup>. Panowało bowiem przekonanie, że Bóg dał ludziom władzę nad naturą, zgodnie z biblijnym zapisem człowiek ma się rozmnażać i „zaludnić ziemię i uczynić ją sobie poddaną: aby panował nad rybami morskimi, nad ptactwem powietrznym

i nad wszystkimi zwierzętami pełzającymi po ziemi”<sup>13</sup>. Również w XVII wieku angielski filozof Francis Bacon oświadczył, że „świat powstał dla człowieka”<sup>14</sup>, a Kartezjusz dowodził, iż zwierzęta są maszynami, skomplikowanymi, ale pozbawionymi duszy i zapewne dlatego podległe są ludziom. Ludzie, pisał, są „panami i posiadaczami natury”.<sup>15</sup> Zdecydowanie w XVIII wieku myślenie zdominowała koncepcja dążenia do doskonałości natury. Odtąd na Zachodzie ludzkość „ulepsza” naturę poprzez jej uprawę. Owo „ulepszanie” stało się swoistą mantrą i pola zaczęły być uporządkowane, lasy przetrzebione, a wsie budowane na wcześniejszych bezkresach, zmieniały je w przyjemną i wydajną okolice. Panował powszechny pogląd, iż las w Nowym Świecie jest krzyczącą dziczą, którą należało niezwłocznie zdobyć. Jednym słowem chaos należało uporządkować, gdyż utożsamiono go ze złem, a to koniecznie trzeba było zamienić w dobro – porządek. W 1748 roku Monteskiusz, francuski myśliciel, napisał, że: „ludzie uczynili ziemię dogodniejszą na swoje mieszkanie”<sup>16</sup>. – przysposobili ją do swoich celów. Ten model, w którym sady są pełne owoców, a ogrody warzywne schludne i zadbane, zaś łąki tak uporządkowane, aby z łatwością mogły wypaszać się na nich stada zwierząt miało na długo zadomowić się w świecie zachodnim. Do dziś, lecąc samolotem możemy obserwować z góry uporządkowane arealty ziemi w prostokąty, kwadraty i wieloboki, w których kwitnie rolnictwo, sadownictwo i wszystkie inne przejawy ludzkiej gospodarności. Niemal sto lat po Monteskiuszu, w 1833 roku, historyk Alexis de Tocqueville, podczas pobytu w Stanach Zjednoczonych zanotował, że to „idea destrukcji - ludzkiej siekiery w amerykańskiej głuszy – nadawała krajobrazowi poruszający urok”<sup>17</sup>. Niektórzy północnoamerykańscy myśliciele tamtych czasów, o zgrozo, uważali, iż klimat zmienił się na lepsze, odkąd przybyli pierwsi osadnicy do Ameryki... Jednym z nich był Hugh Williamson, któremu brak dowodów, nie przeszkadzał w głoszeniu teorii, iż z każdym wyciętym drzewem w dziewiczym lesie, powietrze staje się łagodniejsze i zdrowsze. Takie oto teorie głosił lekarz i polityk, który w 1770 roku napisał artykuł zachwalający karczowanie i wycinanie rozległych połaci lasu, jakoby dla korzyści klimatycznych... Piękno Natury w tamtym czasie było zatem utożsamiane z użytecznością, każdy zaś akr wydarty puszczy stanowił zwycięstwo cywilizowanego człowieka nad niecywilizowaną naturą. W takim oto klimacie myśli powszechnie obowiązującej Alexander von Humboldt głosił i ostrzegał, iż ludzkość musi zrozumieć jak działają prawa natury. Jak łączą się jej wszystkie nici i jak jest ona wielką komplementarną całością systemów wzajemnie powiązanych, że ludzkość nie może zmieniać świata według swoich upodobań, woli i korzyści. „Człowiek może jedynie działać w zgodzie z naturą i dostosować jej siły na swój użytek, pojmując jej prawa”<sup>18</sup> – napisał później w swojej książce pod tytułem „Kosmos”, którą pisał przez ponad 5 lat i ostatecznie ukończył w 1852 roku. To ta właśnie książka w czasie studiów kształtowała myślenie o naturze Heackela. To za jej sprawą rozmyślał o środowiskowych skutkach wycinania lasów i to również pod jej wpływem Henkel pierwszy raz sformułował nazwę na specjalizację jaką jego poprzednik - Humboldt się zajmował – „Oecologie, czyli ekologia”<sup>19</sup>

Oikos – greckie słowo, oznaczające gospodarstwo domowe posłużyło Ernstowi Haeckelowi do określenia świata przyrody, bowiem wedle jego rozumienia, wszystkie ziemskie organizmy są niczym rodzina zajmująca dom. Podobnie jak członkowie jednego gospodarstwa mogą się kłócić lub sobie pomagać. Uważał, iż świat organiczny i nieorganiczny tworzą „systemy aktywnych sił”, jak pisał w *Generelle Morphologie*, używając dokładnie takich samych słów jak Humboldt<sup>20</sup>. Tym samym Haeckel podjął koncepcję Aleksandra von Humboldta o naturze jako zjednoczonej całości, powiązanej złożonymi relacjami, nadając jej nazwę Ekologii. Ekologia jest „nauką o stosunkach organizmu z jego środowiskiem”, jak powiedział Haeckel, oraz, że naturę powinno się spostrzegać jako „jedną zjednoczoną całość”, która jest „królestwem życia”<sup>21</sup> pełnym wzajemnych zależności. Podczas gdy rodzaj ludzki rozbierał świat na najdrobniejsze elementy – komórki, cząsteczki, atomy..., elektrony, Haeckel uważał, że ten rozczłonkowany świat trzeba scalić, idąc za ideą Humboldta – o jedności natury, Haeckel pchnął tę koncepcję dalej... Stał się gorliwym orędownikiem monizmu – poglądu głoszącego, iż nie ma rozdziału pomiędzy światem organicznym a nieorganicznym. Haeckel wytłumaczył w sposób filozoficzny podwaliny tego prądu w książce, która ukazała się w 1899 roku pod tytułem „Weltrathsel” (Zagadka Wszechświata). Napisał w niej o duszy, ciele i jedności natury, o wiedzy i wierze, o nauce i religii. To w niej Haeckel stwierdził, że bogini prawdy mieszka w „świątyni natury”<sup>22</sup>, że jedność w naturze można wyrazić poprzez estetykę! A sztuka natchniona naturą przywołuje nowy świat. To sztuka jest jednym z najważniejszych narzędzi edukacyjnych, ponieważ pielęgnuje miłość do przyrody, stanowi istotę rozumienia wszechświata, wcześniej nazywaną estetyczną kontemplacją. Warto wspomnieć, iż w owym czasie praca ta stała się międzynarodowym bestsellerem i w samych Niemczech sprzedała się w ponad 450 tysiącach egzemplarzy i została przetłumaczona na siedem języków stając się najbardziej poczytną książką popularnonaukową przełomu wieku. Chciałabym jeszcze wspomnieć o jednym znaczącym dziele autorstwa Esnsta Haeckela, dla mnie. A mianowicie o „Kunst formen der Natur” (Formy artystyczne w naturze), które zostało wydane pod koniec życia autora, w latach 1899/1904 roku w postaci licznych broszur. Finalnie ujętych w dwóch tomach zawierających setki prac zestawionych i opisanych najpierw przez autora za pomocą przepięknych ilustracji - rysunków, opracowanych później profesjonalnie przez grafików rytowników oraz litografów, między innymi Adolfa Glitcha. Grafiki te odślaniają widowiskowe piękno organizmów widocznych tylko pod mikroskopem. Owo ukryte piękno miało ukształtować stylistyczny charakter art nouveau. To właśnie w tych broszurach, artyści i projektanci mogli odnajdować wiedzę, rozliczne tematy naukowe oraz motywy artystyczne. W czasie, gdy urbanizacja, industrializacja i postęp techniczny odsuwały ludzi od natury, broszury Haeckela zapewniały całą gamę naturalnych form, motywów, szkiców z natury, którymi artyści, architekci, projektanci i rzemieślnicy na nowo próbowali zjednoczyć człowieka z naturą.

## Świątynia Natury

Studiowanie rysunków Ernesta Heackela, oraz zdobywanie coraz szerszej wiedzy o nim, a tym samym o konstrukcji świata flory i fauny skłoniło mnie do podjęcia próby narysowania tego co niewidoczne, wszystkiego tego co kryje się w Naturze, a może być dostrzeżone po wnikięciu w nią do głębin - do jej jestestwa – czyli może w obraz, który ujrzymy pod mikroskopem. Do struktur materii komórek, mikroorganizmów ze świata flory i fauny. Temat natury, pejzażu intrygował mnie już od dawna. Moja praca magisterska składała się z cyklu grafik wykonanych w technice litografii i rysunków oddających właśnie moje widzenie i rozumienie natury, przestrzeni pejzażu, to co można w nim zobaczyć. Piszę o tym, bo widzę zmianę, spostrzegania i potrzebę zmiany traktowania tego tematu. Już nie chcę poprzez odpowiednie układy kolorowych form stwarzać optycznego zjawiska natury, budować go od strony kojarzeniowej, wewnętrznego odczucia. To już za mało. Chcę konstruować swoje działanie plastyczne, tworząc układy kontrastujące, gdzie forma zbudowana z linii, kresek, rysunku wysuwa się na plan pierwszy, uzyskując niekiedy wrażenie wychodzenia poza płaszczyznę - warstwę tła obrazu. Tak powstaje cykl grafik niewielkiego formatu obrazujący szczegół, detal, który dostrzegłam dzięki Heackelowi, a który zapragnęłam studiować i wyabstrahować go na nowo. Owa supremacja szczegółu uwodzi mnie na tyle, iż powstało czterdzieści grafik czarnobiałych, wykonanych w technice akwaforty i akwatinty z mocno naznaczonym detalem na tle płaszczyzn potraktowanych w bardziej lub mniej „malarski sposób” walorem, w których buduję w oparciu o percepcję i wiedzę, a nie poprzez odczucie jak czyniłam to w pracach z wcześniejszych lat, lat magisterskich. Fascynuje mnie tu każdy detal, drobne dotknięcie ryłca o blachę, linia i punkt, który zostanie potem poddany procesowi trawienia. Rzadziej zostawiam dukt pędzla, jak czyniłam to w litografii, gdzie gest był bardziej ekspresyjny, intuicyjny, mniej przemyślany. Tu rządzi precyzja, każdy ruch ręki planuję – ma czemuś służyć. Jakbym obmyślała parę kroków naprzód i widziała efekt końcowy dużo przed faktem stworzenia go... Jestem zaskoczona, ale i też głęboko zafascynowana tym mechanizmem, tym dla mnie nowym sposobem pracy. Dlaczego? Bo pozwala mi stwarzać znak, figurę graficzną – odbicie przeczucwanego piękna, które dostrzegałam w formie często studiowanych i przeglądanych rysunkach Heackela, w obrazach spod mikroskopu. Myślę, że intuicyjnie wybrałam tak niewielki rozmiar płytki metalowej dla wykonania tych rysunków – 15 na 21 centymetrów formatu, w którym mieszczą się linie rysunku i procesy chemiczno - trawienne - zamknięte w ciasnym kadrze passe – partout. Ten ciasny kadr oprawy tych prac wybrałam specjalnie. Niejako wymuszając

na widzu potrzebę przyjrzenia się detalowi rysunku, zamknięciu i ograniczeniu pola widzenia dla lepszej uważności... Dla wydobycia wrażliwości waloru i precyzji formy. Dla dojrzenia figury graficznej, w której otwiera się królestwo tego co nie może stać się przedmiotem reprezentacji, ponieważ nie może otrzymać nazwy i jest nieskończoną lub skończoną przestrzenią linii, kresek, kropek i plam waloru. Czy to mi się udało, czy osiągnęłam efekt skupienia i wnikliwości spojrzenia u oglądającego widza? Mam nadzieję, że tak...

### **Kosmiczne drobiny w oceanie materii**

Praca nad czterdziestoma grafikami, była z założenia żmudna i długotrwała, co więcej, wymagała ode mnie dużo powściągliwości gestu i rozmachu artystycznego, który byłam zwykła do tej pory stosować. Jednak rezygnacja z wrażliwego sposobu pracy dała mi dużo satysfakcji i nauczyła mnie wręcz cierpliwości i pokory do materii rysunku poprzez proces jaki przeszłam w technice wklęsłodruku, do tego stopnia, że sprowokowała chęć wykonania prac w większym formacie, a opartych na podobnej zasadzie. Tym razem na warsztat wzięłam rzeczy widzialne w naturze gołym okiem, rzeczy kształtujące jej piękno dla ludzkiego oka, a będące jednocześnie ogniwem łączącym materię procesów niewidzialnych. Szyszki skrywające zarodki o intrygujących mnie formach na tyle tak abstrakcyjnych, że wyabstrahowane ze swego naturalnego środowiska stają się poetyckimi znakami - artefaktami przyrody. Muszle skrywające mięczaki o gęstych spiralnych liniach, przebiegających raz po raz, tworząc labirynty ścieżek, którymi chciałam podążać. Ukwiały, chowające się w koralowcach z silnie zanikającym walorem kształtu, który pochłania głębina oceanu materii uzyskanej przez błąd techniczny... Technika wklęsłodruku jest wymagająca, potrzebuje rozlicznych czynności i procesów chemicznych, które muszą zachodzić przez ściśle określony czas dla zamierzonego efektu przez artystę. Co jednak jeśli się pogubimy? Zapomnimy o pewnej czynności?... Co jeśli przeoczymy pewien element działania?... Powstaje błąd? Coś niezamierzonego? Wypadek przy pracy? Czy może jednak rzecz, która prowokuje nas do innych działań, do odwrócenia koncepcji i podążania za materią uzyskaną przez przypadek?... Tak, owa głębina oceanu materii, plamy powstała przez niezabezpieczenie tylnej części blachy do procesu trawienia. Przez przypadek. Głęboko wyżarta blacha mogła być wyrzucona przez mnie lub też ... mogłam dostrzec w niej coś interesującego, coś co powiedzie mnie dalej i odwróci bieg moich działań. Coś co sprowokuje do nowego wyzwania i... w dalszym efekcie zapewni mi tło dla głównego tematu. Tak, zdecydowanie ten wypadek jest ważny w działaniu graficznym dla mnie i nie ignoruję go. Zatem nasycona plama kolorem: ugru, sepii oraz ziemistych brązów stała się w ten sposób drugoplanowym bohaterem dla prac z obiektami graficznymi ze świata flory i fauny. Te

obiekty stają się w moich pracach bez mała graficznymi figurami abstrakcyjnymi umieszczonymi w przestrzeni tła to raz w delikatnych plam przenikającym się wzajemnie korowodzie, to znów mocnych ciężkich przetrawionych głębin otchłani tła. Owe figury graficzne mogą się kojarzyć z obiektami porządku kosmicznego, jego okrucami lub też może są odbiciami piękna natury. Piękna, którego twarzy nie jesteśmy w stanie zobaczyć bezpośrednio, podobnie jak twarzy Boga, ale możemy je dostrzec właśnie poprzez i za pomocą tych kosmicznych drobin, form mikroskopijnych obiektów – wytworów natury – tu przywołanych i powiększonych, wydobytych dla naszego widzenia.

### **Wieczne byty**

Ta supremacja szczegółu, w której desperacko poszukiwałam drobiazgow i detali, bo przecież jestem przekonana, że świat zbudowany jest z drobnych elementów, niuansów i części składowych, pomimo, iż najczęściej opisywany jest za pomocą uogólnień, co powoduje, iż częściej musimy się domyślać jak jest skonstruowany. Ten specyficzny stan spostrzegania, który mnie owładnął i kierował niczym jakieś zewnętrzne i niezależne siły zaprzęgnięte do czuwania nad mą kreacją, zaczął mnie kłopotać i męczyć. Poczułam jakby moje przeżycie estetyczne zaczynało upadać, jakby formy się gubiły i przestawały być tak czytelne jak na początku mojej pracy, podczas studiowania rycin, rysunków, grafik i malarstwa. Kontemplowania natury, odkrywania jej piękna w arboretach, ogrodach, parkach czy na jej dzikim łonie. Czytania rozlicznych książek: esejów, dokumentów, podręczników, relacji, wspomnień... Poczułam się niezdolna do widzenia i odczuwania, przeżywania tajemniczości Natury. Jakbym zachłusnęła się i zatraciła się w warsztacie, w jego możliwościach, rytuałach – powtarzalnych gestach i czynnościach gwarantujących pożądany efekt - niczym uwiedziona wiedzą tajemną nowicjuszka. I tu w tym momencie przypomniał mi się Darwin, który w podsumowaniu do „O powstawaniu gatunków” pisał: „Widzę w dalekiej przyszłości szerokie perspektywy znacznie jeszcze ważniejszych badań. Psychologia oprze się z pewnością na nowym poglądzie, że każdą umiejętność i każdą zdolność umysłową można osiągnąć jedynie stopniowo”<sup>23</sup>. To mnie niejako zatrzymuje, to słowo „stopniowo” uspokaja i każe zatrzymać w moim pędzie i zachłystywaniu się umiejętnościami i wiedzą... Nakłania mnie do powrotu do kontemplacji i refleksji, do wyjścia poza centrum, poza ułożone, akceptowalne już umiejętności. Zaczynam znów świadomie szukać perspektywy, punktu odniesienia aby zobaczyć dalej, głębiej... abym mogła zobaczyć co znajduje się i dzieje poza uzgodnionym wcześniej ze sobą horyzontem. I tu następuje proces krystalizacji idei, pewnego wcześniejszego przecucia, które pod naporem doświadczeń praktycznych zataiło się przede mną niespodziewanie. Ów moment krystalizacji

to tajemniczy proces zachodzący w cieczy pełnej swobodnie krążących cząsteczek – niczym moich myśli. Ta metafora krystalizacji i przywołanie swobodnych cząsteczek jako myśli bardzo mi pasuje. Bo kiedy ciecz stygnie, niektóre molekuły układają się w zarodki kryształu a do nich przyczepiają się inne cząsteczki według porządku zdeterminowanego ich budową chemiczną. Przecież sam kryształ jest niezwykle w sobie przemyślany i super uporządkowany w swej strukturze natury. Zatem nic innego nie robię jak porządkuję swobodne moje myśli, spostrzeżenia i wiedzę... i odkrywam, iż w najgłębszym sensie nasze spostrzeganie natury nigdy nie jest tylko realistyczne. Intuicyjnie czytamy naturę jako pełną tajemnic i w wielu momentach nieprzeniknioną, nawet wtedy, kiedy staramy się ją uwiecznić w swych wytworach jeden do jednego. I tu pojawia się nieoczekiwana zmiana percepcji, prowadząca do nowego, głębszego i pełniejszego przedstawienia tematu. W tym intuicyjnym czytaniu natury dostrzegam metafizyczność i wiarę, iż potencjał ludzkiej wiedzy i umysłu ma szansę przeniknąć zasłony niewiedzy i osiągnąć ostateczne poznanie. Wyłania mi się widzenie całości, gdzie już nie rozczłonkuję szczegółu, nie rozbieram go na jeszcze drobniejsze elementy, tylko przypisuję do większej całości. Widzę jakby wszystko na raz, gdzie początek łączy się z końcem i powstaje zamknięty krąg, gdzie cały, ogólny i poszczególny świat dany jest naraz. Tak powstają prace gdzie łączę detal z większą całością - pejzażem. Wyznaczam sobie tym razem ramy i zasady budowania obrazu. Myśląc o sposobie traktowania medium, dochodzę do wniosku, iż nie chcę traktować go już jednorodnie monotematycznie. Zgodnie z pojętą zasadą w obrębie warsztatu, podobnie jak w innych, wcześniejszych technikach graficznych, które stosowałam: litografii – gdzie proces technologiczny mieszam, zaburzam, czy też nawet destrukuję poprzez dodawanie w obrębie danego obrazu innych jakości mediów w postaci kredek, akrylowych pociągnięć pędzla, tuszu. Czy też, w obrębie druku cyfrowego gdzie świadomie destrukuję rozdzielczość w granicach niektórych form, dodając je do innych zbudowanych zgodnie z zasadą – osiągając w ten sposób pewien niepokój, swoistego rodzaju napięcie w obrazie. Tak i tym razem mam potrzebę zmiany i ingerencji w warsztat na tyle, aby go destrukować. Tnę zatem odbitki, wycinam, abstrahuję je z tła i z wcześniejszej kompozycji, aby móc połączyć je na nowo w metodzie kolażu z inną techniką graficzną. Scalam dwa zupełnie wcześniej nie kojarzone jako jedność przeze mnie działania, a mianowicie technikę druku cyfrowego z grafiką warsztatową – akwafortą, akwatintą. Stosuję narrację za pomocą zdjęć poddanych wcześniejszej obróbce cyfrowej dla osiągnięcia potrzebnego mi wielowarstwowego wrażenia. Następnie drukuję je na bawełnianym papierze aby móc w tak skonstruowany pejzaż wprowadzić bohatera - formę uzyskaną za pomocą wklęsłodruku. Formę, która w moim rozumieniu jest odwieczna, pierwotna i nosi cechy tajemnicy. Cykl tych prac nazywałam „Wieczne byty” za myślą Platona, który sądził, iż najwyższym zadaniem człowieka jest poznanie właśnie owego „wiecznego bytu”, który jest niezmienny. Zarówno on jak i Arystoteles patrząc na gwiazdy i planety widzieli zwierzęta, a bogów umieszczali w kategoriach istnień wraz z ptakami, rybami i zwierzętami lądowymi.

Szukali oni uporczywie jedności w świecie, będąc przekonanymi, iż na przekór pozorom rzeczy przenika wspólny rys, który je łączy. Ten ogród rzeczy, to zadziwienie rzeczami ta owa rozkosz, jaką może w sobie rozbudzić człowiek i na wzór wielkich filozofów wierzyć w magię sztuki, która przynosi katharsis, ponieważ „sztuka jest zaklinaniem istnienia, żeby przetrwało”<sup>24</sup>.

Julia Hartwig

„Jest i tym”

Sztuka jest zaklinaniem istnienia

żeby przetrwało

ale jej przestrzeń rozciąga się na niewidzialne

I jest inteligencją która żywioły skłócone

zjednuje podobieństwem

Jest rzeczą dzielną

bo szuka nieśmiertelności

będąc – jak wszystko – śmiertelną



## Przypisy.

1. Brytyjska wersja Wikipedii, up date z 20014 r.
2. Z. Freud, „Kultura jako źródło cierpień”, przeł. R. Reszke, w: Z. Freud, Pisma społeczne, oprac. R. Reszke Warszawa 1998 r., s.179.
3. Albert Camus The Rebel, 1951, {za esejem o Albercie Camus Z. Bauman „Między Chwilą a Pięknem. O Sztuce w rozpedzonym świecie”, Wydawnictwo Oficyna, Łódź, 2010 r.}
4. Zbigniew Mańkowski z przedmowy do wystawy Agnieszki Gewartowskiej pt. ” Piękno utracone”, w Galerii ASP w Gdańsku, 2014 r.
5. Donald Kuspit „Koniec Sztuki”, Muzeum Narodowe Gdańsku 2006 r. / tytuł oryginału „The End of Art.” Donald Kuspit 2004 r.
6. Ryszard Kapuściński „Lapidarium”, Wydawnictwo Czytelnik, Warszawa 1990 r.
7. Johann Wolfgang Goethe, za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
8. Niles Stevenson (Steno) 1638-1686 za książką John D. Barrow „Początek Wszechświata”, Wydawnictwo Kopernicus Center Press Sp. z o.o. Kraków 2017 r.
9. Breidbach 2006, s.113; Richards 2009, s. 2, za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
10. 18.Aleksander von Humboldt „Cosmos”, tom I, s.37, lata 1945- 1850 r.,za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
- 11 .Arystoteles, „Polityka”, tłum. Ludwik Piotrowicz, [http://katedra.uksw.edu.pl/biblioteka/Arystoteles\\_polityka.pdf](http://katedra.uksw.edu.pl/biblioteka/Arystoteles_polityka.pdf), s.13, za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
12. Karol Lineusz, Worster, s.37, 1977 r., za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
13. Biblia Tysiąclecia, rdz.I,28., ., za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
14. Francis Bacon, Worster, s.30, 1977 r., za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.

15. Rene Descartes, Thomas, s.33, 1984 r., za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
16. Montesquieu, „O duchu praw” tłum.Tadeusz Boy-Zeleński, [http://wolne lektury.pl/katalog/lektura/o-duchu-praw.html](http://wolne_lektury.pl/katalog/lektura/o-duchu-praw.html). wers 1410.
17. Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., s. 89, Poznań, 2017 r.
18. Aleksander von Humboldt „Cosmos”, tom I, s.36, lata 1945- 1850 r.,za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
19. Heackel 1866 r., t.I,s.8, przypis, i t. II, s.235-236,286 n.; zob. też wykład inauguracyjny Heackl’a w Jenie, 12 stycznia 1879 roku, Heackl 1879 r., s.17; Forster 1977 r., s.192 za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
20. E.Heackel 1866 r., t.I, zob. też t.II, s.286; Aleksander von Humboldt „Aspects” 1849 r., t.I, s.272 za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
21. E.Heackel 1901 r za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
22. E.Heackel 1899 r., s.389, za książką Andrea Wolf „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o o., Poznań, 2017 r.
23. Darwin Karol „O powstawaniu gatunków” tłum. S. Dickstein i J. Nusbaum. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego,  
Warszawa 2009 r.
24. Hartwig Julia, „Jest i tym” pierwsza strofa tegoż wiersza, Tekstualia,  
[https://tekstualia.pl/files/ff7b30c7/jubileusz\\_julii\\_hartwig.pdf](https://tekstualia.pl/files/ff7b30c7/jubileusz_julii_hartwig.pdf)

## Bibliografia.

- Barrow John D. „Początek Wszechświata”, Wydawnictwo Kopernicus Center Press Sp. z o.o. Kraków 2017 rok
- Bauman Zygmunt „Między chwilą a pięknem o sztuce w rozpędzonym świecie”, Oficyna Wydawnicza, Wydanie I, Łódź 2010 rok
- Bauman Zygmunt „Sztuka życia”, Wydawnictwo Literackie, Wydanie II, 2009 rok
- Berleant Arnold „Przemysleć estetykę” Wydawnictwo Universitas, Kraków 2007 rok
- Blaustein Leopold „Wybór pism estetycznych”, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2005 rok
- Borges Jorge Luis „Dalsze rozważania” Wydawnictwo Pruszyński i S-ka, Warszawa 1999 rok
- Bourke Vernon J. „Historia estetyki”, Wydawnictwo Krupski i S-ka, 1994 rok
- Camus Albert „Człowiek zbuntowany”, Oficyna Literacka Res Publica, Kraków 1991 rok
- Camus Albert „The Rebel”, 1951, (za esejem o Albercie Camus Z. Baumana Między Chwilą a Pięknem o Sztuce w rozpędzonym świecie, Wydawnictwo Oficyna, Łódź, 2010)
- Czapski Józef „Tumult i widma”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1997 rok
- Czapski Józef „Patrząc”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1996 rok
- Darwin Karol „O powstawaniu gatunków” tłum. S. Dickstein i J. Nusbaum. Wydawnictwo Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 2009 r.
- David Christian „Opowieści o początku. Wielka historia wszystkiego”, Wydawnictwo Zysk i S-ka, Poznań 2019 rok
- Eco Umberto „Historia piękna” Wydawnictwo Rebis, Wydanie I, Poznań 2005 rok
- Elzenberg Henryk „Z filozofii kultury”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1991 rok
- Elzenberg Henryk „Kłopoty z istnieniem”, Wydawnictwo Znak, Kraków 1994 rok
- Gołaszewska Maria „Estetyka współczesności”, Wydawnictwo Uniwersytet Jagielloński, Wydanie I, Kraków 2001 rok
- Gołaszewska Maria „Zarys estetyki”, PWN, Warszawa 1985 rok
- Haeckel Ernest „The Art and Science of Ernst Haeckel”, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok
- Hartwig Julia „Zawsze powroty. Z dzienników podróży” wydanie 2, poprawione, (Sic!) 2005 rok

Haeckel Ernest „Monograph on the radiolaria”, 1862 - 1888 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Haeckel Ernest „Art forms in nature”, 1899 - 1904 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Haeckel Ernest „Arabian corals”, 1876 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Haeckel Ernest „Monograph on the medusae”, 1879 – 1881 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Haeckel Ernest „Siphonophorae”, 1869 – 1888 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Haeckel Ernest „Atlas of calcareous sponges”, 1872 rok, Wydawnictwo Taschen GmbH, Koln 2017 rok

Hartwig Julia „Wiersze wybrane”(wybór poezji), Wydawnictwo A5, 2011 rok

Janion Maria „Żyjąc tracimy życie”, Wydawnictwo ABW, Warszawa 2001rok

Jeleński Konstanty „Chwile oderwane”, Wydawnictwo Słowo / Obraz Terytoria, Gdańsk 2007 rok

Kuspit Donald „Koniec sztuki”, Muzeum Narodowe Gdańsku 2006rok

Lichtenberg Georg Christoph „Pochwała wątpienia”, Wydawnictwo Słowo / Obraz Terytoria, Gdańsk 2005 rok

Nycz Ryszard „Literatura jako trop rzeczywistości”, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2012 rok

Olsen Bjornar „W obronie rzeczy. Archeologia i ontologia przedmiotów”, Wydawnictwo Instytut Badań Literackich PAN, Warszawa 2013 rok

A.W.B.Powell „Shells of New Zealand”, Wydawnictwo Whitcolls Limited Christchurch, New Zealand 1976 year

Schaff Adam „Alienacja jako zjawisko społeczne”, Wydawnictwo Książka i Wiedza, Warszawa 1999 rok

Smolka Iwona „Sztuka jest zaklinaniem istnienia” – jubileusz literacki Julii Hartwig,

w „Tekstualia” nr 1, 2010 rok z PDF na stronie internetowej:

[https://tekstualia.pl/files/ff7b30c7/jubileusz\\_julii\\_hartwig.pdf](https://tekstualia.pl/files/ff7b30c7/jubileusz_julii_hartwig.pdf)

Sokołowski Paweł „Między Elzenbergiem a Bierdiajewem. Studium aksjologiczno - antropologiczne”, Wydawnictwo Wydział Filozofii i Socjologii UW, Warszawa 2012 rok

Sudjic Deyan „Język rzeczy”, Wydawnictwo Karakter, Kraków 2013 rok

Tatarkiewicz Władysław „Dzieje sześciu pojęć”, Państwowe Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1976 rok

Tatarkiewicz Władysław „Historia estetyki” t. I i t. II, Zakład Narodowy im. Ossolińskich – Wydawnictwo, Wrocław, 1962 rok

Tatarkiewicz Władysław „Historia Filozofii”, Wydawnictwo Naukowe, Warszawa 1995 rok

Tischner Józef „Spowiedź rewolucjonisty”, Wydawnictwo znak, Wydanie I, Kraków 1993 rok

Wiesing Lambert „Widzialność obrazu. Historia i perspektywa estetyki formalnej”, Wydawca Oficyna Naukowa, Warszawa 2008 rok

Wilkożewska Krystyna (red.) „Estetyka Pośród Kultur”, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2012 rok

Wilkożewska Krystyna (red.) „Estetyki filozoficzne XX wieku”, Wydawnictwo Universitas, Kraków 2000 rok

Witkiewicz Stanisław Ignacy „Czysta Forma”, Wydawnictwo Artystyczne i Filmowe, Warszawa 1977 rok

Wolf Andrea „Człowiek, który zrozumiał Naturę. Nowy świat Aleksandra von Humbolda”, Wydawnictwo Poznańskie Sp. z o.o., Poznań, 2017 rok